Rok III. Katowice, Sobota dnia 12-go Listopada 1904 Nr. 261.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
13-go listopada: Dydak.	godz. 7 minut 20	godz. 4 minut 9	13-go listopada: Wszerad.

Zbrodnia moskiewska
w Częstochowie.

Z Częstochowy otrzymujemy następujące pismo:

Dzień Wszystkich Świętych potrwa jako jeden więcej pamiętny w historyi Częstochowy. Oto armia moskiewska »odniosła wielkie zwycięztwo« nad bezbronnymi, spokojnymi mieszkańcami, powracającymi do domów z kościołów.

O godzinie 1 w południe około kościoła św. Zygmunta, wywiesiwszy czerwoną chorągiewkę, urządzono pochód manifestacyjny wzdłuż alei. Po drodze śpiewano »czerwony sztandar« oraz wykrzykiwano »nie pójdziemy na wojnę, niech żyje Polska«, oraz ustawiczne »hura«. Ostatnie słowo »hura« dowodzi, kto mógł brać udział w tej procesyi. Policya, jakby naprzód wiedziała, że pochód ten ma odbyć się i oczekiwała manifestantów na rynku na początku alei ze swym stupajką, policmajstrem von Nerlichem, Niemcem. Ów policmajster w alejach od niechcenia zaproponował »półgłosem«, ażeby manifestanci rozeszli się — ci naturalnie nic nie słyszeli i szli pod Jasną Górę; a on później mówił »dalsze Gospoda« i zachęcał, aby zbliżyli się do miejsca, gdzie miał dokonać zbrodni.

Przez drogę ku Magistratowi dążył z tymi wyrostkami policmajster ze swymi podwładnymi, — szli jakby twórcy tego pochodu, a Nerlich z uśmiechniętem obliczem widział już zdaleka »order«, jaki dostanie za to, co za chwilę każe zrobić. **Tłum wyrostków, wiekiem 12—18 lat, zbliżył się do placu przed Magistratem — tu już oczekiwała warta złożona z 12 żołnierzy pułku** strzelców i na dany znak dyżurnemu oficerowi przez policmajstra, dała 3 salwy, ale nie do manifestantów, tylko do powracających trotuarami z kościoła spokojnych mieszkańców. Pod kulami padło 2 starców, 2 ciężko rannych, którzy zapewne już umarli, oraz kilkanaście osób, pośród któremi były dzieci obojga płci, mniej niebezpiecznie rannych. Manifestanci rozbiegli się. A policmajster Nerlich krzyczał: »Nie zalict na nich pul«. Oto taką opiekę daje nam Moskal, — zawziętość jego na wszystko co polskie przechodzi granice. — Lud polski spokojny, po ogłoszeniu mobilizacyi, momentalnie, jak barany, zgłosił się w liczbie z góry 30 000 do Częstochowy na zborne punkty. Cała mobilizacya odbyła się w zupełnej cichości, pomimo niedołęztwa moskiewskiego i łapownictwa. Na jeden dzień zwołali cały zapas z 3 powiatów — biedni ludzie dnie i noce pod gołem niebem na zimnie i deszczu oczekiwali, aż dowiedzą się, że raczył Moskal do pułku ich przyjąć. W Noworadomsku komisya łapówki wszystkiemi rękoma brała; żydzi obliczaja, że w ciągu 8 dni wzięli 200 000 rubli. Jest tam jakiś wojenny naczelnik bez jednej ręki, a pieniądze grabił, jakby trzy ręce miał. I za to wszystko, za to że nasi synowie polscy idą swą krew przelewać do Mandżuryi, Moskal naszą krwią tu się już karmi.

O podli Moskale, — ta krew niewinnie przelana, zgubę waszą — zgubę przyniesie.

Królewiak.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

List z Rzymu.

Z wakacyi.

Skoro tylko lato szybkim zbliżać się zaczyna krokiem, a świta, jemu towarzysząca, płonąca żarem ognia nieba południowego gwałtem wypędzać nas zdaje się z ciasnych murów miasteczka, w duszy każdego, a szczególnie obcego przybysza, co z różnych przyczyn zmuszony żyć i tułać się w świetlanej, jasnej atmosferze lazurowego stropu włoskiego, rodzi się pytanie: Dokąd jechać celem wytchnienia, a jeszcze częściej celem poratowania i pokrzepienia silnie nadwątlonego organizmu?

Jest jeden czynnik wszechpotężny w świecie, przed którym wszystko prawie chyli kornie swe czoła, jest jeden klucz czarodziejski, który nie zna bramy zamkniętej pałacyku szczęścia częstokroć zwodniczego, istna laseczka czarodziejska, która przed oczyma zdumiałych widzów wydaje się cudem świata a w ręku mniemanego czarodzieja kawałkiem drzewa, jak ograniczony tylko rozum ludzki zwykł otaczać czcią zabobonną, a tym jest — pełny worek pieniężny. Na dźwięk jego zobaczyć możesz spełnione sny i fantazye z »Tysiąca i jednej Nocy«, blask złota jego niby aureolą otoczy całą twą osobę, na którą nieśmiało spoglądać będzie tłum rojny pospólstwa, co z uszanowaniem ustępuje drogi i nie zadaje sobie pytania, co za dusza pod ową świetlną zasłoną ukrywać się może. Szczęśliwy i bogom wdzięczny być możesz za lampkę oleju ci użyczonego, jeżeli wiesz, jak go należycie użyć, aby i tobie i współbraciom korzyść przyniósł wielokrotną, boć to ognik błędny, fajerwerk bengalski, który prędzej lub później zniknie, zgaśnie, i w ciemnym pomroku cię zostawi. Nie tutaj miejsce roztaczać poglądy na tę sprawę, ciasne bowiem ramki niniejszych wspomnień z wakacyi nie pozwalają zbytnio pohulać czarodziejce wyobraźni, nie mówiąc już nic o tem, że łatwo mógłbym popaść w kolizyę z panem redaktorem, ja, który jestem aż nazbyt pokojowo usposobiony; nawięzuję więc niteczkę myśli przerwanej.

Nie mogę zaliczać się do owych szczęśliwców, wypchanych złotem, gdyż los w cieniu mnie poronił, jednakowoż ceniąc nierównie więcej me zdrowie, ten skarb nad skarby, nad wszelkie ułudne złoto, poszedłem za poradą lekarza, który zalecił dla mej skrzynki płucnej czyste, górskie powietrze, pozbierałem wszystkie srebro i złoto, jakie tylko w domu znaleźć mogłem i wypielgrzymowałem do Palestryny, (proszę nie mięszać wyrażeń, gdyż z Palestyną nic do czynienia nie miałem) starożytnego Praeneste, położonego o 6 godzin drogi od Rzymu, w górach Sabińskich. Małać to mieścina, bo licząca zaledwie 6000 mieszkańców, uboga w nowsze zabytki cywilizacyi, lecz bogata w skarby tradycyi historycznej, istne miniaturowe muzyum wspomnień dziejowych, odziana nimbem starożytności, która nęci, wabi i pieści każdego przybysza echem pieśni dawno przebrzmiałej, budząc i przywołując do życia roje wspomnień i uczuć, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Komuż bowiem na samo wspomnienie Palestryny nie stanie przed oczyma wzniosła postać twórcy polifonicznej muzyki kościelnej, postać Pierlingi da Palestrina, twórcy o cudnej harmonii »Stabat Mater« a szczególnie mszy »Papae Marcelli«, na której drżącą ręką wypisał: »Deus, adiuva me« (Boże, wspomóż mnie)? Wzywał siły i natchnienia Tego, którego czcił i kochał a moc Jego Boskiej potęgi pragnął przelać w harmonię, którąby Mu godnie odpowiadała. I stworzył mszę, dźwięki której w nadzwyczajnych tylko okolicznościach odbijają się o niebotyczny strop bazyliki św. Piotra, a w sercu słuchacza wywołują wrażenie, którego piórem opisać, którego zapomnieć niepodobna. Znawcy muzyki kościelnej umieją godnie ocenić zasługi tego drugiego Michała Anioła, wyparł on bowiem z chórów kościelnych wszystkie operetki, kalejące święty tekst liturgiczny, i stworzył dzieła, dźwięki których splatają się w jeden akord potężny i brzmieć będą na wieczną chwałę Tego, co go natchnął tą siłą, jak i samego twórcy, że zdołał stworzyć arcydzieła niezrównane, nieprześcignione, od których daleko wodnistym utworom większej prawie części dzisiejszych kompozytorów. Jak nisko stała za jego czasów muzyka kościelna, świadczą o tem słowa aż nazbyt rubaszne kardynała Capranica: Muzyka ta wydaje mi się kwikiem świń trzymanych w worku, jak również tytuły ówczesnych kompozycyi »kościelnych«, mieli bowiem mszę del naso rosso, (nosa czerwonego,) Bacciami, (daj całusa) O bella Venere (O piękna Wenero) itd. Jak przyjemnie spędzić tu niejedną chwilę na starych jakich załomach z epoki dawnej Rzeczy pospolitej. Nie trzeba tu fantazyi zbyt lotnej, zbyt górnej, żeby na widok przeróżnych cudów przyrody, jakie hojna i szczodra ręka dokoła tu rozsiała, żeby na widok jakiegoś kamieniska, na którym ząb czasu piętno swe zostawił, nie rozkołysała się ona na dobre, uniosła cię na skrzydłach swych lotnych w lata odległe co do czasu, lecz bliskie pamięcią i duchem, w lata, gdzie zamiast poważnych murów katedry wznosiła się tu sławna świątynia bogini Fortuny primigenia, której białe marmury dziwnie mieniły się od promieni słonecznych, co onieśmielone jakby sławą i mocą królowej tu panującej, zlekka ją tylko muskały, otoczyły siecią przezroczystą, chroniącą od świętokradzkiej ręki. Na miejsce wyroczni spieszyli nietylko prostaczkowie, lecz przed jej ołtarzem bili pokłony i w prochu taczali swe czoła — senatorowie, konsulowie, tutaj swe bogate i kosztowne dary zostawiając, które razem z ubogą daniną »wzgardy godnego pospólstwa« jedną cudną tworzyły mozaikę, aby w zamian z ust matki gromowładnego pana bogów i ziemi Jowisza i małżonki jego Junony dowiedzieć się losów przyszłości, uchylić nieco zasłonę, za którą kryło się szczęście i nieszczęście, sława i pogarda dla niejednego. Boć byli to ludzie tej samej co i my lepianki, tą samą chciwością odczytujący na małych, dębowych drążkach tajemnicze litery, obwieszczające przyszłość ich, z jaką i my ssiemy każde słówko z ust cyganki-wróżki, lub z iskrzącem się nieraz okiem odczytujemy karteczki, wyrzucane przez różne »cudowne ptaki« lub nawet — białe szczury. Łudzili się, bo w tem znajdowali nieraz niejaką ulgę, niejakie zadowolenie, choć nielitościwie byli smagani zwykłą koleję losów. Boć duch ludzki wiecznie ten sam, ciągle tęskniący za czemś nieznanem, tajemniczem, niezbadanem, gdyż instynktem jakby przeczuwa, że to tylko zdolne zapełnić niezbadaną, bezdenną głębię jego, skoro raz utracił prawdziwy swój przedmiot; chciałby przeniknąć ciemną przyszłość, która przez śmierć każe mu zmartwych wstać do nowego życia, do innego świata. A im gorzej katuje nas życie, tem natarczywiej wdzieramy się w tajemniczy labirynt nieświadomości, bez światełka w ręku, pchani tylko szałem rozpalonego nieszczęściem mózgu.

Wzrosła więc i liczba czcicieli Fortuny primigenii po wojnie punickiej, kiedy przy pieśniach zwycięstwa ciągnęły rzesze całe rycerstwa przez zgorzałe sioła i miasta zasiane wszędzie kościotrupami dawnych ich mieszkańców, które przy złocistej zbroi punickiego żołnierza, by drogowskazy, znaczyły, kędy przeciągało wojsko najeźdzcy, nieśli dary za odniesione zwycięstwa, za wypędzenie okrutnego i dumnego nieprzyjaciela, prosząc w zamian o odsłonienie przyszłości. Wyrokowała Fortuna hojną i szczodrą ręką na wsze strony rozlewając łaski, lecz niebaczna, nie przewidziała własnych swych losów.

Straszna boć spotkała ją zemsta ze strony krwiożerczego Tulli, kiedy w czasie wojny domowej Praeneste przechyliło się na stronę Maryusza; świadczą o tem krótkie, lecz nader wymowne słowa poety rzymskiego Lukanusa: Fortuna Praenestyńska widziała wszystkich swych mieszkańców ginących pod ostrzem miecza; zniszczono naród w jednym momencie życia! Temprelo stesso! Zemsta osobista poświęca sobie na ołtarzu swojej czci wzniesionym, żarzącem się od namiętności, krew tylu tysięcy ofiar niewinnych i dopiero rzeki całe krwi ludzkiej ochłodziły spiekotę serca potwornego. Nie wzruszył go ni jęk ofiar ginących, jęk matek, dzieci, starców bezbronnych, ni przekleństwa tychże, nóż dzikiego żołdactwa kąpał się we krwi gorącej ich serca, winy nieświadomego. Zniszczono naród, byle namiętność potworna upust znalazła, mniejsza o środki, byle cel osiągnięty, który pierwsze uświęcić musi. Chcąc później zatrzeć ślady potwornej swej zbrodni, ślady krwi niewinnej, skrzepłej w korale i na najmniejszym kamyczku, rozkazał Tulla odbudować na nowo miasto, rozszerzyć i przyodziać w bogatą wspaniałą świątynię Fortuny. Na olbrzymich spoczywając fundamentach, rozłożyła się na całem wzgórzu, panując nad miastem, której u jej stóp w niemej czci i bojaźni ułożone, wzywać zdawało się uosobienie potęgi i sławy dyktatora krwią nasyconego, oddającego się w swej uroczej willi naukom, sztukom pięknym i wszelkim wyrafinowanym wygodom, przed nową zagładą.

Od tego czasu stało się miasto najulubieńszem miejscem wytchnienia i odpoczyku dla cudnego swego położenia i zdrowego powietrza, zabudowało się wspaniałymi pałacami możnych magnatów Rzymu, co strudzony i wyniszczony swój organizm przyszli pokrzepiać i wzmacniać w cieniu skrzydeł bogini przeznaczeń. Tutaj czytywał Horacy piewcę wojny Trojańskiej; tutaj cesarz August i okrutnik Tyberyusz przyszli odetchnąć nieco swobodniej,

zrzuciwszy z bark ciężar rządów, złożywszy z głowy złocistą koronę, która pomimo wszelkich wygód wesołego życia dotkliwie widocznie raniła ich skronie.

A kiedy na szczycie świątyni zabłysnął krzyż chrześcijański, kiedy w miejsce posągu marmurowego dotychczasowej władczyni zawisło godło odkupienia rodu ludzkiego, kiedy obszerne sale rozbrzmiewały poważnem pieniem chrześcijan, wtenczas polała się po raz wtóry krew niewinna, krew Św. Agapitasa, pod którego opiekę oddano następnie całe miasto, czcząc i wzywając go we wszystkich potrzebach. Lecz nie skończyła się jeszcze niedola miasta. Jak w jesiennej porze burza na pewien tylko czas ucichnie, aby z tem większą później gwałtownością zerwać się na nowo, niszcząc i łamiąc wszystko, co jej w szalonym rozpędzie zawadza, tak też i Praeneste na to tylko zażyło chwilowego spokoju, aby sił nieco nabrawszy, złożyć je następnie na ołtarzu molocha namiętności ludzkiej. Przez siostrę papieża Jana XIII dostało się miasto tytułem spadku możnej rodzinie Colonn'ów, sławnej z ciągłych ustawicznych walk z papiestwem. W tych to walkach dwa razy zniszczono miasto do szczętu, zrównano je z ziemią. Roku 1299 nakazał Bonifacy VIII zupełną zagładę miasta, ruiny zorano i posypano solą, można tu śmiało powtórzyć słowa biblijne, że kamień na kamieniu nie ostał się, z wyjątkiem jedynej katedry, przed którą zatrzymała się niszcząca ręka zwycięzcy. Powoli zaczęło miasto dźwigać się z popiołów, zabudowywać, zaludniać, lecz w dalszej walce nieugiętego przeciwnika z Eugeniuszem IV rokosz ten przyprawił je o zgubę najstraszniejszą. Zmuszono miasto głodem do poddania się, mieszkańcy musieli w ciągu tygodnia schronić się w inne bezpieczne miejsce, u z 14 dzielnic Rzymu wysłano po 12 robotników, którzy winni danemu rozkazowi, przez 40 dni dokonywali dzieła zupełnego zniszczenia.

Długich też potrzebował lat, aby dźwignąć się z przepaści zniszczenia, w jaką wtrąciły je rozpasane namiętności ludzkie. Przez długi czas leżało odtąd zapomniane, wyniszczone, jak drzewo obdarte z liści i z konarów po strasznej burzy, po której nagi tylko został pień jako niemy świadek co dopiero minionej nawałnicy. Imię słynnego reformatora muzyki kościelnej Piechnigi da Palestrima, który jak już na początku nadmieniłem, ujrzał tu światło dzienne, dodało mu nowego blasku i chwały, rozniosło jego sławę po wszystkich zakątkach ziemi. Obecnie wznosi się miasto na resztkach dawnych fundamentów świątyni Fortuny, w kształcie terasy piramidalnie zakończonej, o domach wysokich, zazwyczaj kilkopiętrowych brudnoszarego koloru, jak wszystkie prawie »paesi« włoskie.

Z dawnej świetności ani śladu, nad miastem tem, słynnem z bogactw, przeszła nawałnica dziejów i przyprawiła je o zgubę, duma, chwała spoczęła w grobie przeszłości, po której ani cień nie został.

»I tu chadzały w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości,
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości.«

(Dokończenie nastąpi.)

Polska.

Zabór pruski.

Wyższość kultury?

O ponownym niegodziwym bluźnierczym wybryku kolonistów niemieckich donoszą z wiarogodnego źródła. W dzień zaduszny trzech chłopaków, których nazwiska stwierdzono i podano do prokuratora: Georg Matys, Heinrich Gerhard i Heinrich Seib, rzucali kamieniami na krzyż, stojący przy szosie przed parkiem w Pakosławiu, i stłukli obraz Matki Boskiej, umieszczony pod figurą Chrystusa. Tym razem przydybał złoczyńców na gorącym uczynku gospodarz Wawrzyn Lorak z Pakosławia-Olbiny i gospodyni Maryanna Szuman oraz kilku polskich chłopców. Pobożny nasz lud jest do najwyższego stopnia zgorszony i rozgoryczony tą niegodziwością obcych przybyszów, którzy, sprowadzeni przez rząd pruski na odwieczną katolicką ziemię, targają się na świętości religijne tubylczej ludności.

Wydalania.

Znów świeży przyczynek do bezlitośnego prześladowania. Pod Pleszewem zamieszkiwał przy córce, żonie administratora folwarku, p. Jan Koźlicki, blisko 80-letni starzec prawie ociemniały, przebywający tam od lat dziesięciu za najlegalniejszym paszportem, wydanym przez oberpolicmajstra miasta Warszawy. Nagle przychodzi rozkaz, aby starzec w ciągu trzech dni granice państwa niemieckiego opuścił. Naprożno zięć i kilka bardziej wpływowych osób starało się o cofnięcie srogiego rozkazu. Nastąpiła stanowcza odmowa i zagrożenie odstawienia pana K. przemocą do granicy. Ponieważ p. Koźlicki długiej podróży z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia nie może odbywać, więc tymczasowo zięć odwiózł teścia o kilka mil do znajomych pod Kalisz. Wyrugowanie starca nastąpiło wskutek denuncyacyi nauczyciela, zażartego hakatysty, któremu sędziwy p. K., przy spotkaniu na plebanii, kilka słów prawdy powiedział.

Wiec w Toruniu

— jak pisze »Gaz. Tor.« — zagaił w niedzielę na sali Muzeum, zapełnionej wiecownikami p. Sulecki, przewodniczył p. Swinarski. Przybył także poseł Leon Czarliński. Poseł Brejski w półtoragodzinnem przemówieniu zdawał sprawę z działalności Koła polskiego w parlamencie, rozwodząc się obszerniej nad wnioskami dotyczącemi dobra robotnika, spraw zarobkowych, a także narodowych i religijnych. Wnioski Koła polskiego nie przyszły pod obrady z winy stronnictw niemieckich, który odłożyły je do chwili uchwalenia etatu. Przechodząc szczegółowo działalność posłów naszych, wyraził uznanie posłowi Korfantemu, z którego działalności Koło było zupełnie zadowolone.

Poseł Czarliński przemawiał o działalności Koła polskiego w sejmie, rozwodząc się głównie nad wyjątkową ustawą kolonizacyjną, wykraczającą przeciwko prawu, sprawiedliwości i konstytucyi.

W toku rozpraw podniósł redaktor p. Kowalski, że za przedruk znanej piosenki »Gdzie dom jest mój«, skazano go na 100 marek kary, a prokurator wniósł nawet o 6 miesięcy więzienia.

Poseł Czarliński stawił wniosek, aby w przyszłości policya kobiet podczas wieców nie wydalała ze sali, gdyż na zebraniach socyalistycznych przysłuchują się także kobiety. Wniosek ten popierał poseł Brejski. Inni mówcy nawoływali gorąco do popierania związku zawodowego w Bochum. Wiec zamknięto o 7 wiecz. Przebieg jego był spokojny i podniosły.

Zabór rosyjski.

Mobilizacya w Król. Polskiem.

Ażeby zachęcić lud polski do chętnego zgłaszania się do mobilizacyi, rząd moskiewski polecił swoim »czynownikom«, aby objaśniali że: jak car wojnę wygra, a wy chętnie na wojnę pójdziecie, to dostaniecie nowe grunta darmo, — lub to: kto ma 3 dzieci i żonę, do wojska nie pójdzie. I chłop polski uwierzył temu kłamstwu — ale chyba ostatni raz.

Królewiak.

Wiadomości ze świata.

Traktaty handlowe.

Od kilku dni bawi hr. Posadowsky we Wiedniu, aby osobistym swym wpływem doprowadzić układy handlowe do końca. Niemcom dużo na tem zależy, ponieważ kapitaliści napierają na rząd, aby się jak najszybciej i najkorzystniej załatwił z Austryi, a rząd, chcąc nie chcąc, musi im dać folgę, ponieważ wkrótce zażąda od parlamentu uchwały 200 milionów subwencyi na wojnę w koloniach afrykańskich. Z Rosyą traktaty już zrobiono, a dzięki jej niemocy, wypadły one dla Niemców nadzwyczaj korzystnie.

Z Austryą sprawa trudniejsza z powodu rozpaczliwych stosunków parlamentarnych. Lecz i tu obiecują sobie Niemcy korzystne dla siebie zawarcie traktatów, a to dzięki zależności ekonomicznej Węgier od państw niemieckich. Węgry, będące przeważnie krajem rolniczym, nie mając dostatecznie rozwiniętego przemysłu, są skazane na wywóz i przywóz ościennych państw przemysłowych, mianowicie zaś — Niemiec, które mogą stawiać swobodne żądania, zarazem takie, które z handlem nie mają nic wspólnego.

I oto mamy znowu przykład przebiegłości niemieckiej, która umie znaleść sposoby ku obronie swego języka, swej kultury w krajach obcych, i pod tym względem nam za wzór służyć może.

Wiadomo, że Węgry oczyszczają swój kraj z niemczyzny, i to reformami zaprowadzonemi czy to w wojsku czy w szkolnictwie. Mianowicie rugowanie języka niemieckiego ze szkół ludowych w Węgrzech boli serca jasnowłosych Germanów, a obecną chwilę zużyją podobno, by spowodować Madziarów do większego uszanowania kultury niemieckiej.

Wobec takiego położenia rzeczy rzeczy Niemcy mają nadzieję powodzenia.

Uwięzienie rosyjskicj studentki wywołało w Berlinie sensacyę pośród kolonii rosyjskiej. Policya tamtejsza uwięziła mianowicie studentkę Janinę Berson, która jechała z Rosyi na Berlin do Szwajcaryi. Pannę Berson ujęła policya w pomieszkaniu jej narzeczonego, przyczem przeszukała pomieszkanie jego i zabrała rozmaite książki i pisma. Narzeczony panny Berson i jego przyjaciele udali się na policyę, żądając podania powodów uwięzienia i chcąc jej zapewnić obronę adwokacką. Policya odmówiła, twierdząc, że adwokat jest niepotrzebny, gdyż Janina Berson nie wykroczyła przeciwko ustawom niemieckim i że nie jest uwięzioną, lecz tylko internowaną.

Przypuszczają, że w sprawie tej chodzi znów o »przysługę sąsiedzką« Niemiec wobec Rosyi.

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

14) (Ciąg dalszy).

W tej chwili dostrzegł dopiero, że była niezwyczajnie wyrosła, jej wiotka postać gięła się łagodnie i elastycznie, jak gną się grusze, wyniosłe topole, pod podmuchem ciepłego, miłego, południowego wietrzyku.

Nagle, ręka panienki zadrżała, herbata obficie bryznęła na spodek, w drzwiach ukazała się pani Teresa, a po za nią panna Lina.

— Przepraszam! — szepnęła cicho dziewczyna, stawiając nadlaną herbatę przed Jerzym i wnet pobiegła ku drzwiom powitać stryjenkę, ucałować jej wychudłą, w szare »mitynki« okrytą rękę.

Pani obrzuciła zjadliwem spojrzeniem młodego człowieka i mężowską bratanicę, a z wąskich, zaciśniętych jej ust wydobyły się dziwnie surowo brzmiące słowa:

— Ah! Frania już zdrowa! Ból głowy ci przeszedł?

Dziewczyna spłonęła rumieńcem wstydu; czuła, iż Jerzy wie, że pani Teresa kłamie, i zawstydziła się za nią.

— Dobry dzień panu! Państwo się już znacie? — zapytała panna Lina, wyciągając prawą rękę na powitanie ku Jerzemu, a lewą wskazując na Franię.

— Przed chwilą stryj mi przedstawił pana Rawicza — odrzekła panna Franciszka, poważniejąc nagle.

— Papa!

— Oh! mój mąż!

Wyrwały się z ust obu pań dwa wykrzykniki na jedną nutę, w której dźwięczały zdziwienie i gniew źle ukryty.

Jerzemu wydało się wówczas, że zaczyna nienawidzieć obie te kobiety; poczuł wyraźnie, jakiemi to szpilkami musi być kłutą biedna sierota od rana do nocy, i gniew w nim wzbierał taki, że chwilami miał ochotę porwać filiżankę, pełną herbaty, i cisnąć z całej siły na którąkolwiek z tych bladych, a tak świetnie ustrojonych dam.

Frania, napełniwszy filiżankę herbatą, podchodziła z widoczną trwogą i niepokojem ku krzesłu stryjenki. Teraz dopiero dostrzegł Jerzy różnicę, jaka zachodziła w ubraniu sieroty a pań domowych. Niską, szczupłą postać pani Teresy okrywał wspaniały, aksamitny szlafrok, koloru »bordeaux«; panna Lina miała na sobie elegancki kostyum ranny z pąsowej, angielskiej flaneli, ubrany bogato koronkami; Frania w szarej, więcej jak codziennej, bo wyszarzałej sukience, robiła wrażenie skromnego słowika, obok pstrych papug.

— Niech Frania ostrożnie niesie herbatę — przestrzegała drżącą dziewczynę pani — później będzie znowu rozlana herbata na spodku, a wiesz, że tego znosić nie mogę.

Herbata, na szczęście, doszła swego przeznaczenia nierozlana; dziewczyna odetchnęła, niby po spełnieniu jakiego heroicznego czynu i zabrała się natychmiast do oddania tej samej usługi pannie Linie.

Rozmowa tymczasem nie kleiła się jakoś; panie zarzucały Jerzego ciągłemi, a bardzo grzecznemi pytaniami, on jednak odpowiadał im zaledwie półsłówkami; gniewało go niewymownie to widoczne pomiatanie i posługiwanie się dziewczyną, pozbawioną wszelkiej opieki i oddaną na łaskę i niełaskę tych dwóch bezdusznych — jak się domyślał — elegantek.

Wreszcie i Frania ostrożnie, lekko usiadła na brzeżku krzesła i z nieufnością, a z widoczną obawą spoglądała na stryjenkę, tak, jak spoziera karny wyżeł na swego pana. Panna Lina badawczem okiem przechodziła z twarzy Jerzego na twarzyczkę Frani i równocześnie około jej bladych ust rysował się jakiś niemiły, ironiczny uśmiech.

— Powiedzże mi Franeczko — zapytała nagle — jak ci się nasz nowo poznany kuzynek podobał?

Dziewczyna znowu zasromała się; płomień rumieńca przeszedł błyskawicą po jej obliczu, z ust jej wyszła nieśmiała, drżąca odpowiedź:

— Tak mało znam pana Jerzego... Lina jest niedobra, nielitościwa. Któż się tak pyta!

— O ile sądzić mogę po sobie — wmięszał się do rozmowy Jerzy — to zrobiliśmy na sobie dobre wrażenie. Czyż nie prawda, panno Franciszko? Ja w każdym razie uszczęśliwiony jestem, żem kuzynkę poznał. Moja kochana matka mówiła mi o niej i o jej zupełnem sieroctwie. Wczoraj nic mi panie nie mówiły, że panna Rahońska tu bawi.

— Myślałam, że pan wie o tem. Zdaje mi się, że pisałam do Ewelci, iż Frania bawi u nas — zaczęła pani Teresa.

— Złą pan ma pamięć, panie Jerzy — mówiła równocześnie panna Lina — wczoraj, przy panu Morskim, była mowa o Frani. Frania wczoraj nie pokazywała się, bo cierpiała na migrenę, która jej bardzo dokucza.

Dziewczę widocznie chciało się bronić przed zarzutem migreny, bo coś zaczęła mówić o tem, że rzadko bardzo tej choroby doświadcza, i to tylko chwilowo. Lina jednak nie dała jej przyjść do słowa; mówiła coraz pospieszniej i głośniej:

— Nie ma pan wyobrażenia, jakie Frania ma szczęście do . . . panów; mój ojciec przepada za nią; pan Morski należy do stałych, do najstalszych jej wielbicieli; nawet Oskar głosi sławę jej piękności, a to wiele znaczy, bo mój braciszek trudny jest, oh! bardzo trudny. A inni, a pan Tuhanowicz, a hrabia Luli, wszyscy oni na dwóch łapkach skaczą przed moją kuzynką. Doprawdy, że czasem aż zazdrosną jestem, szczególniej o pana — Morskiego.

Wejście Oskara przerwało potok wymowy panny Liny.

— Co tam Lina tak się rozgadała? — zapytał młody człowiek, całując rękę matki, a do siostry wyciągając rękę na powitanie.

— Nie tak, braciszku, nie tak — szepnęła Lina z wyrazem czternastoletniej, rozpieszczonej pensyonarki i zarzuciwszy mu ręce na szyję, ucałowała go kilkakrotnie w twarz — tak, ot tak się z siostrami witać należy.

— Co ci się dziś stało? — spytał zdziwionym głosem brat. — Lina na czułość zachorowała. Ósmy cud świata. Wolałbym, żeby Frania się ze mną tak witała.

— A co, panie Jerzy, nie mówiłam? Oni wszyscy tacy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Senator Schaumann,
przeciw któremu toczy się w Abo w Finlandyi proces polityczny, został z więzienia śledczego uwolniony. Proces rozpocznie się 6 grudnia.

Trzęsienie ziemi.
»Times« donosi z Tokio, że w niedzielę na wyspie Formoza dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. 150 domów się zawaliło, 75 ludzi zabitych, rannych 23.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Huta Laury. Zabłąkała się w tych dniach ośmioletnia dziewczynka która nie mogła nawet podać swojego nazwiska! Była bardzo lekko odziana, bez okrycia na głowie, w jednej ręce trzymała 10 fenigówkę a w drugiej garnuszek blaszany. Nieszczęśliwą dziewczynką, która trzęsła się na całem ciele ze zimna, zajęła się jakaś litościwa kobieta.

Siemianowice liczą obecnie 14,449 mieszkańców a Huta Laury 15,012, razem zatem 29 461 ludności.

Świętochłowice. Dola robotnicza. Z powodu choroby nerek i reumatyzmu stawowego przyjęto dnia 13 maja 1903 roku do lazaretu knapszaftowego w Nowych Hajdukach robotnika Józefa Arszulika. Dnia 25 czerwca podano mu — jak piszą gazety niemieckie — przez pomyłkę zamiast właściwego lekarstwa jakąś truciznę. Do dawnej przyłączyła się więc nowa choroba. Mimo to wypuszczono Arszulika w grudniu z lazaretu jako uleczonego. Schorzałemu i wychudzonemu — ważył tylko 50 kg. — przyznano tylko 50 % renty inwalidzkiej, co wyniosło 21 markę miesięcznie. Biedak w tych dniach zmarł, pozostawiajac wdowę z dwojgiem nieszczęśliwych dziatek.

Lipiny. Policya skonfiskowała, jak donoszą niemieckie gazety, pewną część plakatów, wzywających do Bytomia na zebranie w celu założenia konsumu. Ponieważ sprawa ta wymaga jeszcze wyjaśnienia, wstrzymujemy się od uwag.

Brzezina. Znowu lekkomyślność i nieostrożna jazda woźnicy spowodowała śmierć nieszczęśliwej istoty. Wóz gospodarza Wagnera z Wielkiej Dąbrowki przejechał na śmierć córeczkę robotnika Jalączka. Woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Szarlej. Od 14-go listopada znowu będzie wprowadzone **kolejowe** połączenie osobowe **między** Szarlejem a dworcem Bytomskim. Rozkłady jazdy **już wywieszono** na **dworcach**.

Zaborze. **Znowu przejechanie. Woźnica Plewąska przejechał dziesięcio**letnieego ucznia Korka tak nieszczęśliwie, że nie ma nadziei otrzymania go przy życiu. Koła bowiem przejechały chłopcu czaszkę i kark. Winę ponosi, jak to niestesty bardzo często się zdarza, woźnica z powodu nieostrożnej i szybkiej jazdy.

Małe Zabrze. Dwunastu ludzi z personalu kupca kolonialnego Głusy zachorowało nagle pod wszelkiemi oznakami zatrucia rybami mianowicie sandaczem. Czterech młodych ludzi jest dosyć niebezpiecznie chorych, reszta ma się lepiej.

Mikulczyce. Obdukcya zwłok inwalidy Waloszyka wykazała, że W. sam targnął się na swe życie. W. po sprzeczce z żoną i kilku kamratami udał się do stawu i utopił się.

Rybnik. Według obliczenia z dnia 27-go października br. liczy miasto nasze obecnie 7767 mieszkańców, zatem w ciągu roku powiększyło się o 307 dusz. W przytykającej do Rybnika gminie Smolnej naliczono 2483 mieszkańców, gdyby więc Smolnę przyłączono do Rybnika, to miasto nasze liczyłoby wtedy przeszło 10 tysięcy mieszkańców. Jak wiadomo, toczą się już też układy w celu połączenia obu gmnin w jednę.

Raciborska Kuźnia. W piątek wypłaciła katowicka dyrekcya kolejowa 20 tysięcy marek, jako pierwszą ratę odszkodowania dla 40 pogorzelców, którym w sierpniu b. r. spłonęło 107 budynków podczas pożaru, który wzniecila iskra pociągu kolejowego. Wypłacone obecnie odszkodowanie odnosi się tylko do spalonych sprzętów domowych i narzędzi rolniczych, przyczem uwzględniano szczególnie tych, którzy nie byli zabezpieczeni. Jak donoszą gazety niemieckie, powyższe pieniądze wypłacono tak wczesnie (?) ze względu na zbliżającą się zimę.

Lubliniec. We wtorek na przyjęcie nowego proboszcza ks. Majewskigo przybrała cała parafia szaty świąteczne. Koło kościoła św. Krzyża stała procesya z horągwiami, a różne stowarzyszenia tworzyły szpaler. O godz. 8-mej rano nadjechał Wiel. ks. proboszcz i najpierw powitany został przez zarząd kościelny i koło śpiewackie. Po odśpiewaniu pieśni powitała wierszem ks. proboszcza pewna mała dziewczynka, poczem zabrał głos burmistrz, który jako dobry »staatsmann« nie zapomniał też o patryotyźmie pruskim i rozwodząc się o obowiązku miłości nowego proboszcza, zakończył wyrażeniem przekonania, że Wiel. ks. proboszcz miłować będzie jak kościół tak kraj, jak ołtarz, tak tron. Odpowiedzi na swoją przemowę nie dostał p. burmitrz. Na dany znak ruszyła ztąd przy dźwiękach muzyki procesya do farnego kościoła. Tu po różnych ceremoniach wygłosił ks. dziekan Garnczarski z Dobrodzienia u stóp ołtarza dwa kazania, niemieckie i polskie, poczem znów tak samo wygłosił dwa kazania nasz nowy duszpasterz. Wiel. ks. proboszcz w dobitnych słowach w swem przemówieniu zapewniał, że dla wszystkich swych owieczek pragnie być dobrym ojcem. »Mam w co dopiero mi oddanej parafii różne stany, które jednakowo chcę miłować i być dla wszystkich jednakowo sprawiedliwem.« Z tych słów więc czerpiemy nadzieję, że i my polscy parafianie będziemy równouprawnieni z niemieckimi, bo dotąd niestety często nam się zdawać musiało, jakobyśmy zajmowali tylko podrzędne miejsce w naszej parafii, gdyż język nasz ojczysty nie był, naszem zdaniem, dostatecznie uwzględniony w nabożeństwach. Po kazaniach odprawił ks. proboszcz w asystencyi dwóch księży mszę św. a po nabożeństwie odśpiewano uroczyste »Te Deum«, poczem udzielono zgromadzonem błogosławieństwa. Kościół był szczelnie wiernemi nabity, a nawet nie brakło żydów i protestantów, którzy tam poszli z ciekawości.

Przyjęcie nowego duszpusterza miało sluszne charakter bardzo uroczysty, szkoda tylko. że tak mało polski; a przecież parafia nasza składa się przeważnie z ludności polskiej. A już szczególnie przykre wrażenie robiło na zebrany lud w kościele, gdy pod koniec zaśpiewano od ołtarza »Te Deum« po łacinie, a lud na kościele zawtórował po polsku, wtedy na chórze nauczyciele itp. inni panowie śpiewali po niemiecku. Przyzna każdy, że taki potrójny śpiew nie zbyt przyjemnie się słyszał, a na dużo słuchaczy zrobił wprost przykre i przygnębiające wrażenie. Czyż owi panowie tak brdzo znieść nie mogą śpiewu polskiego w naszych kościołach? *Kilku parafian.*

Wielkopolska.

Poznań. Wielki pożar nawiedził w niedzielę Poznań, a raczej dawniejsze przedmieście Wildę. Krótko przed godziną 12 przed południem wybuchł ogień w fabryce porcelany, fajansu itd. i tak się szybko rozprzestrzenił, że cała fabryka wkrótce znajdowała się w płomieniach. Dzięki wielkim wysiłkom straży pożarnej udało się ocalić budydynek z maszynami. Wieczorem zarwała się ściana fabryki od strony ulicy Następcy tronu, a gruzy zdruzgotały stojący tam wóz straży ogniowej. Z ludzi nikt uszkodzenia nie odniósł. Straty obliczają na 200,000 marek. Czterystu robotników pozostało bez pracy.

— Gazety niemieckie piszą: »Na drodze procesu cywilnego wzniosła Cecylia Meyer z Swobodnych Hermanic, na Śląsku austryackim, skargę przeciwko hr. Węsierskiej-Kwileckiej. Sąd ziemiański w Poznaniu nie chciał jej przyznać, jak swego czasu donosiliśmy, prawa przysługującego ubogim; na wniesione zażalenie sąd nadziemiański uchwałę tę zniósł. Po tej decyzyi sąd wyznaczył p. Meyer jako rzecznika adwokata Ross z Poznania. Skarga nie została wprawdzie dotychczas wręczoną, ale, jak mówią, skierowaną jest przeciw hr. Izabeli Kwileckiej, która ma przyznać, że spadkobierca majoratu nie jest jej synem, ale dzieckiem dozorczyni kolejowej. W sprawie tej na drodze procesu cywilnego nie potrzeba zupełnie zważać na wyrok sądu przysięgłych i można wszelkie nowe dowody bez względu na przebieg procesu karnego przytaczać. W kołach prawniczych, w których ten epilog owego olbrzymiego procesu wielkie zainteresowanie wzbudza, sądzą ogólnie, że ostatecznie pozwanej hrabinie nałożoną będzie przysięga co do twierdzenia pozywającej. Hrabina zeznać będzie musiała pod przysięgą, że jest matką zakwestyonowanego dziecka. »Dzien. Pozn.« dowiaduje się od osób dobrze z stosunkami tymi zaznajomionych, że przysięgę tę hrabina bez wszystkiego przyjmie i wykona.

Zdaje się, że w dalszym ciągu prawny doradca Meyerowej zwróci bądź co bądź uwagę na pytanie, co się stało z niemowlęciem przez Meyerową nieznanym osobom sprzedanem.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Sytuacya pod Portem Artura
jest zawsze jeszcze niejasna. Także z dzisiejszych doniesień wnosić można, że Japończycy nie zdobyli jeszcze żadnego z fortów głównej linii fortyfikacyi. Obecnie koncentrują oni rzekomo ataki swoje na forty nadbrzeżne, zwłaszcza na Liaotieszan.

Nowe walki toczyć się mają także nad rzeką Szaho. Generał Leniewicz przybył w dniu 8 b. m. do Mukdenu i udał się podobno zaraz na linię bojową. Pułki, które walczyły już pod nim, witają go rzekomo z wielkim entuzyazmem.

Londyn. Oficer, który przybył do Tsingtau z depeszami z Portu Artura, opowiada, że główna linia fortyfikacyi znajduje się zawsze jeszcze w rękach rosyjskich. Na półwyspie Tygrysim są dwa forty uszkodzone. Wzgórza Liaotieszan zamieniono nowemi fortyfikacyami na twierdzę nie do zdobycia. Główny fort uzbrojony jest 12-calowemi, poboczne 6- i 4-calowemi działami. Załoga liczy jeszcze 9000 zdrowych ludzi.

— Korespondent »Daily Telegraphu« z Portu Artura donosi, że wychodzące tam pismo »Nowy Kraj« przestało wychodzić.

Od pocisków działowych zginęło mnóstwo osób cywilnych, kobiet i dzieci.

Dalsze walki.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Czifu: Osoby, które dnia 6 b. m. wyjechały dżunką z Liaotiszan, opowiadają, że podczas ich odjazdu Japończycy twierdzę gwałtownie ostrzeliwali. Nowe doki płonęły przez parę dni. Okręty wojenne przez dzień stoją koło Złotej Góry. Japończycy obsadzili pozycye na połowie wysokości wzgórz, na których stoją forty. Główna linia fortów rosyjskich jeszcze nienaruszona.

»Daily Mail« donosi z Czifu, że Japończycy po poniesieniu wielkich strat zajęli pozycye na półwyspie tygrysim.

Z Czifu donoszą, że Japończycy koncentrują obecnie swoje ataki na forty na wzgórzu Liaotieszan i na »Złotej Górze«. W poniedziałek zniszczył wielki pożar całe stare miasto wraz z dzielnicą cudzoziemską. Działa rosyjskie na fortach Erlungszan i Kikwanszan umilkły. Artylerya japońska ostrzeliwa stacyę kolejową w Porcie Artura z pewnego wzgórza, odległego od niej zaledwie o jeden kilometr. Podczas bombardowania miasta w poniedziałek dwa wielkie rosyjskie okręty transportowe trafione zostały ciężkiemi pociskami i zatonęły. Znajdujące się jeszcze w porcie okręty wojenne są już zupełnie niezdatne do walki. Ich działa przewieziono na ląd do fortów.

Pogłoski o nowej bitwie.

Londyn. Z Siminting telegrafują, że krążą tam pogłoski o nowej zaciętej walce w oddaleniu 10 mil na południe od Mukdenu. Japończycy zaatakowali rzekomo gwałtownie rosyjskie lewe skrzydło. Są tam także czynni Chunchuzi.

Z dwóch świeżych dywizyi, które nadeszły do Mukdenu, część zatrzymano tam, część zaś wysłano nad rzekę Szaho, celem wzmocnienia przednich straży rosyjskich.

Położenie niezmienione.

Londyn. »Standard« donosi z głównej kwatery Kurokiego, że Rosyanie bezustannie utrzymują ogień działowy, bez szczególnego jednak rezultatu. Położenie jest niezmienione.

Car do eskadry bałtyckiej.

Petersburg, Rozkaz dzienny, wydany przez komendanta drugiej rosyjskiej eskadry Oceanu Spokojnego z dnia 28 października w przystani Vigo, brzmi: »Dzisiaj, dnia 28 października odznaczył nas cesarz najłaskawiej następującym telegramem. »Jestem całym moim duchem przy was i przy mojej drugiej eskadrze. W końcu zapewniam, że nieporozumienie wkrótce będzie usunięte. Cała Rosya spogląda na was z zaufaniem i silną nadzieją. Mikołaj«. — Odpowiedziałem na to następującym telegramem: »Eskadra stoi jednomyślnie u tronu Waszego Majestatu«. Nieprawdaż, towarzysze, co car rozkaże, uczynimy! Hurra!«

Pozbawiony komendy.

Petersburg. Głównodowodzący rosyjskiemi siłami morskiemi na wschodzie admirał Skrydłow na rozkaz cara odebrał admirałowi Bezobrazowowi komendę nad eskadrą władywostocką. Bezobrazow, przyjaciel i powiernik Aleksiejewa, popadł w niełaskę.

Car w Łowiczu.

Łowicz. Przybył tu car celem pożegnania wojsk odchodzących na daleki wschód.

Czy będzie zjazd w Skierniewicach?

Berlin. »Berliner Tageblatt« otrzymał wczoraj wiadomość z Petersburga, że w najbliższych dniach odbędzie się w Skierniewicach zjazd cara z cesarzem Wilhelmem. Korespondent »Tageblattu« donosi dalej, że zjazdowi temu przypisują w kołach petersburskich wielkie znaczenie polityczne.

Wiadomość ta spotyka się tu z niedowierzaniem. W kołach berlińskich, zwykle dobrze poinformowanych, wątpią o jej prawdziwości. Także dyspozycye wydane na następne dni dla dworu, nie zawierają nic, z czegoby można wnosić, iż cesarz Wilhelm zamierza w dniach najbliższych wyjechać za granicę. Odwołano wprawdzie polowanie w Letzlingen, które miało się odbyć 17 i 18 b. m., w którem cesarz miał wziąć udział, lecz to nastąpiło podobno z innych przyczyn.

Generał André.

Paryż. Stan zdrowia ministra wojny generała Andrégo jest tak niepomyślny, że prawdopodobnie przez czas dłuższy nie będzie mógł brać udziału w posiedzeniach Izby deputowanych.

Aresztowanie Syvetona.

Paryż. Poseł Syveton, który nie uciekł — jak wczoraj mylnie głoszono — aresztowany dziś został w chwili, gdy chciał się udać do Suresnes, w celu odbycia pojedynku z rotmistrzem Gailem.

Sprawy towarzystw.

Biskupice. W niedzielę dnia 13 listopada odbędzie Tow. kat. młodzieńców i mężów swe posiedzenie o godz. 6 wieczorem na sali pana Muskalli. Uprasza się szan. członków o jak najliczniejsze przybycie, ponieważ to jest ostatnie posiedzenie przed walnem zebraniem.
Zarząd.

Biertułtowy. Posiedzenie związku pod opieką św. Józefa odbędzie się w niedzielę dnia 13-go listopada po południu o godz. 5-tej w lokalu p. Nowaka. Szan. członków prosimy o liczne przybycie na zebranie. Amatorzy i amatorki niech przybędą już o godz. 3-ciej na salę.
Zarząd.

Klimzowiec. Tow. polsko-katolickich robotników pod opieką św. Józefa odbędzie na sali p. Cohna swe posiedzenie w niedzielę dnia 13 b. m. po południu od godz. 4 do 5-tej; od 5 godz. jest zabawa z tańcami, która trwać będzie do godz 12-tej w nocy. O liczny udział członków w posiedzeniu uprasza się, bo przyjdą ważne sprawy pod obrady.
Zarząd.

Od Administracyi.

L. L. Załęże. Prosiliśmy agenta o wyjaśnienie. Po zbadaniu załatwimy. Dziękujemy!

Kl. M. Rydułtowice. Zapytamy się na tamtejszej poczcie. Rezultat Panu doniesimy. Dziękujemy!

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 7 listopada (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - - -	17,70	17,10	16,50
Pszenica żółta - - - - -	17,60	16,00	16,40
Zyto - - - - - - - - -	13,60	13,30	12,80
Jęczmień - - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - - -	13,80	13,20	12,70
Groch »Viktoria« - - -	19,50	17,50	15,50
Groch - - - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.